

Rozdział V Klan Wilczycy

Anaíd, nagle rozbudzona, poderwała się i otworzyła oczy. usłyszała skowyt i była przekonana, że wydobył się z wilczej gardzieli. Nie mogła już zasnąć. Coś kazało jej podnieść się z łóżka, jakiś wewnętrzny niepokój, a może jasne światło, które wpadało do pokoju, choć była przecież noc.

Podeszła do okna i uchyliła okiennice. Ponad wzgórzami unosił się dostojny księżyc w pełni. Oparła łokcie na parapecie i wpatrzyła się w niebo. Z zewnątrz napływało parne powietrze. Odprężyła się, pozwalając, by ukoity ją księżycowe promienie. Wiosenna noc sama w sobie nie dorównywała urokiem bezchmurnemu firmamentowi. Niebo wydawało się burzyć. Odkąd znikła Selene, słońce przestało rozświetlać dzień, a noc utraciła blask. Cała kopała ziemi wydawała się brudna.

„Masz ochotę na kąpiel w księżycu?” – pytała Selene w letnie noce, po czym obie wyciągały się na trawie, a przygaszony blask nocy koił je po przyjacielsku do snu, podczas gdy z gór dochodził skowyt wilków. Wilki wyły do księżycy, ich współnika, i nawiązywały z nim dialog. A one dwie tańczyły w rytm skowytu. Był to odgłos miłości, pasji, tęsknoty, melancholii.

Wszystko tej nocy przypominało jej o Selene. Gdzie się podziewa? Dlaczego nie daje żadnego znaku życia? Czyż nie wie, że córka tak bardzo za nią tęskni?

Ponownie dał się słyszeć długi, uporczywy skowyt, który przyprawił Anaíd o gęsią skórę. Po jakiejś chwili z jej gardła dobył się zupełnie naturalnie jęk przepełniony smutkiem. Dziewczynka zawyla i opowiedziała swój żal przyjaciółom wilkom, przyjaciółom Selene. Zaraz potem, zaskoczona własnym zachowaniem, odruchowo przyłożyła dłoń do ust, jakby właśnie dopuściła się niezamierzonego występku. Nie miała czasu się nad tym zastanawiać, bo oto usłyszała odpowiedź matki wilczycy – jeszcze bardziej zaskoczona zrozumiała jej znaczenie: *To one ją ze sobą zabrały, to u nich przebywa, one są mocarne, lecz można je pokonać.*

Na trzęsących się nogach odeszła od okna. To absurdalne, całkowicie absurdalne: sama zawyla i uzyskała od wilczycy odpowiedź, którą rozumiała. Skąd wiedziała, że to wilczyca? Po prostu wiedziała i kropka. Nie, to wszystko nie trzyma się kupy. Wilki i ludzie nie mogą się między sobą porozumiewać. Mimo to odczytała skierowaną do niej wiadomość, choć nie w pełni ją rozszyfrowała. Kim są te „one”, które zabrały ze sobą matkę? Czy zatem nie uciekła z Maksem?

Upewniła się, czy przypadkiem jej ręce nie zaczynają porastać włosami, i ukradkiem spojrzęła w lustro. Nie, nie przemieniła się w wilka. To wszystko jest takie dziwne... Co za głupoty! Pewnie coś się jej przywidziało. Odczuła potrzebę opowiedzenia komuś o całym zdarzeniu, aby upewnić się, że nie są to pierwsze oznaki szaleństwa, jakie wcześniej dotknęło Selene. Nie zastanawiając się długo, poszła do pokoju ciotki Criseldy.

Łóżko było pościelone, pokój pusty, a okno otwarte. Anaíd stanęła jak wryta. Zegar wskazywał drugą w nocy, a w domu nie było śladu po ciotce Criseldzie. Gdzie się podziała? Znikła jak Selene? Uderzył w nią piorun jak w Demeter? Ta ostatnia opcja wydawała się najmniej prawdopodobna, na niebie bowiem połyskiwały gwiazdy, a księżyc przeglądał się w przełęczy.

Rozbieganym wzrokiem starała się ogarnąć pokój ciotki Criseldy w poszukiwaniu jakiegokolwiek wskazówki. Na stoliku, obok książki, stał odkręcony słoik z kremem. Dobywający się z niego zapach zwrócił jej uwagę. Przypominał Selene. Był to ten sam krem, którego ona używała. Zanurzyła w nim palec wskazujący. Zapach wanilii i wyciągu z jaśminu – nie miała co do tego wątpliwości. nałożyła sobie krem na twarz i posmarowała nim ręce, tak jak zrobiła to Selene którejś nocy, nieświadoma że córka ją podgląda. Zaciągnęła się raz i drugi aromatem i poczuła, jak powoli ogarnia ją błogość.

Lekkie łaskotanie w nogach sprawiło, że opadła z sił. Członki jej ciała stały się wątłe, znieruchomiały. Ogarnęło ją nieznanne dotąd, straszne lenistwo. Osunęła się bezwładnie na łóżko ciotki Criseldy, potrącając leżącą na stoliku książkę, która upadła obok niej, otwarta na

przypadkowej stronie. Choć może nie tak całkiem przypadkowej, ponieważ kartka była pomiata, jakby szczególnie często z niej korzystano.

Księżycowy promień oświetlił książkę, zachęcając Anaíd do lektury. Dziewczynka, całkowicie posłuszna losowi, który prowadził ją, wskazując, gdzie ma stawiać kroki, przeczytała stronę zapisaną w dziwnym języku, wymawiając, ku własnemu zdziwieniu, twarde dźwięki odpowiadające zapisanym słowom. I chociaż nie знаła ich znaczenia, zrozumiała sens przeczytanego fragmentu.

W miarę lektury nabierała coraz większego przekonania, że kiedyś już wymawiała te słowa, że na dodatek robiła to w czymś towarzystwie, znała kadencję i melodię zdań.

Poczuła, jak ogarnia ją intensywne ciepło, które wprawia w ruch krew, przepływająca przez wszystkie arterie. Ten żywy strumień dotarł do każdego zakamarka pulsującego ciała, sprawił, że poczuła się panią przestrzeni. Oczy zaszyły jej mgłą i pogrążając się we Śnie, doznała wrażenia, że jej lekkie, niemal eteryczne ciało zanurza się w nocy i szybuje unoszone przez wiatr.

Na leśnej polanie, przez którą przepływał strumyk, osłoniętej wschodnim zboczem góry, panował tej nocy, oświetlonej przez księżyc w pełni, ruch jak rzadko kiedy. Cztery kobiety uformowały krąg i wyśpiewawszy kilka kantyczek, zatańczyły razem. Następnie najstarsza z nich ustawiła świece w pięciu punktach owego kręgu, po czym zapaliła je, ożywiając geometryczną moc pięciokąta.

Criselda, pulchna i pozbawiona wdzięku, rozpuściła włosy upięte w kok i skierowała twarz w stronę księżycy. Wtedy jej oczy rozbłysły, uszlachetniając rysy twarzy. Pozostałe uczestniczki spotkania, naśladując poczynania gospodyni, również rozpuściły włosy, uniosły wzrok ku księżycowi, chwyciły się za ręce i równocześnie wydały z siebie skowyt. To był język wilczyc, język ich klanu.

Wzywały Selene. przywoływały zaginioną.

Po kilku minutach ktoś odpowiedział na ich wezwanie, ale nie była to Selene. Skowyt był niewyraźny, brzmiał jak muzyka. Zdziwiły się, w ich dolinie nie było nikogo więcej, kto należałby do Klanu Wilczycy. Nie miały jednak okazji, by wyrazić swoje zdziwienie słowami. Po chwili bowiem usłyszały wyraźnie, niektóre z nich po raz pierwszy, odpowiedź matki wilczycy: *To one ją ze sobą zabrały, to u nich przebywa, one są mocarne, lecz można je pokonać.*

Elena, Gaya, Criselda i Karen osunęły się na ziemię, wyczerpane psychicznym wysiłkiem. Żadna nie potrafiła wyrazić wątpliwości i strachu, jakimi napełniało je uprowadzenie Selene. A szczególnie Criselda. Wiedziały, że telepatyczna siła, jaką wyzwoliły, była wystarczająco potężna, by dotrzeć do Selene, która mogła odpowiedzieć na wezwanie, o ile sama nie będzie się przed nimi broniła.

Elena zwróciła się do Criseldy:

– I jak? Co możemy zrobić z Selene?

Kierująca się intuicją Elena dostrzegła, iż Criselda zwleka z wyjawieniem swoich wątpliwości.

– Jestem na tropie, ale potrzebuję więcej czasu.

Criselda wiedziała już, że nie będzie mogła dłużej zwodzić Eleny.

Kobiety zamilkły i pogrążywszy się w zadumie, dały jej czas, o który prosiła.

Wykorzystała tę sytuację, żeby rozwiać inną wątpliwość.

– Która z was zajmie się tymczasem przekazaniem wiedzy Anaíd?

Pomimo że była najbliższym członkiem rodziny, nie miała najmniejszej ochoty doświadczać zaszczytu zajmowania się dziewczynką.

– Przekazaniem wiedzy? – zapytała Karen. – To oznacza, że zamierzacie ją wtajemniczyć?

Criselda otarła zroszone potem czoło. Znajdowała się w samym centrum kredowego kręgu, płomień Świec przygasał i moc zaczynała ustępować.

– Rozważaliśmy to z Eleną. Dziewczynka ma już czternaście lat.

Dla Karen, która przybyła z daleka, sprawa przedstawiała się jasno.

– Byłam jej lekarką i mogę was zapewnić, że nie ma za grosz intuicji ani zdolności, mimo że jest córką Selene.

Gaya, urażona, weszła jej w słowo:

– Jeśli sugerujesz, że Selene jest wybranką, mylisz się.

Karen popatrzyła na nią nieubłaganym wzrokiem.

– Nic nie sugeruję, tylko stwierdzam. Selene jest wybranką z przepowiedni.

Criselda zmieniła temat.

– Nie zajmujemy się podważaniem przepowiedni ani roztrząsaniem, czy Selene jest, czy nie jest wybranką. Rozmawiamy o Anaíd i jej przyszłości.

– I terażniejszości – zaznaczyła Elena. – I prosiłabym was, żebyście się pospieszyły, ponieważ o trzeciej nad ranem moje zaklęcie sennie zazwyczaj przestaje działać i jeśli mój mąż przebudzi się i zobaczy, że mnie przy nim nie ma, obruszy się na dobre.

Karen zdumiała się.

– To on nie wie?

– A czemu miałby wiedzieć?

– Gdybym miała męża, powiedziałabym mu o wszystkim.

– Doprawdy? A ilu swoim chłopakom o tym powiedziałaś?

Karen zamilkła, lecz Elena nie ustępowała.

– Spróbuj wyjawić prawdę swojemu chłopakowi, a zanim się spostrzeżesz, zobaczysz, jak czmycha gdzie pieprz rośnie.

Criselda wykorzystała wahanie Karen i również postanowiła ruszyć do ataku.

– Twoja diagnoza brzmi, że Anaíd nie posiada zdolności...

– Dokładnie tak – oznajmiła Karen. – Ale gotowa jestem się nią zająć. Wiem, że gdyby chodziło o moją córkę, Selene postąpiłaby tak samo. – Gaya i Criselda odetchnęły z ulgą. Karen właśnie oświadczyła, że może zająć się dziewczynką, co oznaczało, że one nie będą musiały tego robić.

– A więc udało się nam dojść do porozumienia. Możemy się rozejść – podsumowała rezolutnie Gaya.

Elena jednak zaprzeczyła.

– Nie zgadzam się z Karen. Musimy wtajemniczyć Anaíd. Dziewczynka ma w sobie olbrzymi potencjał.

– To, że jest inteligentna, nie oznacza, że od razu musi posiadać inne moce – zaprotestowała Karen. – Nie zapominaj, że to ja jestem jej lekarką.

– Lekarka, nauczycielka... Specjalistki od Anaíd! Dobra zagrywka, Gayu, Ściągnąć Karen aż z Tanzanii, żeby zemścić się na Selene. To typowe dla ciebie – oświadczyła Elena, zła na Gayę.

– To nie ja kazałam jej przyjeżdżać – zaprotestowała Gaya.

– Jak to nie ty? – zdziwiła się Karen, kierując wzrok na Elenę.

– Ja?! – wykrzyknęła zdziwiona Elena, trzymając się za swój wielki brzuch. – Wiesz, że nie mogę nikogo przywoływać, będąc w ciąży.

Ale Karen koniecznie chciała wiedzieć, kto zmusił ją do nagłej podróży.

– Kto w takim razie mnie przywołał? Odebrałam jasny sygnał i dlatego wróciłam.

Dlatego jestem tu z wami.

Żadna z kobiet nie odpowiedziała.

– Co o tym myślisz, Criseldo? – odezwała się w końcu Elena Criselda zawahała się. Ledwie знаła Anaíd, ale wiedziała, że odmowa wtajemniczenia dziewczynki oznacza zdradę własnej siostry.

– Wszystkie kobiety z rodziny Tsinoulis zostały wtajemniczone jako dziewczynki.

Żadna nie sprawiała wrażenia, jakoby się nie nadawała, chyba że...

Spojrzała na Elenę. Wątpliwość co do pochodzenia Anaíd i podejrzenie, że dziewczynka może nie być córką Selene, nie opuszczały jej. Tylko w ten sposób można było uzasadnić brak uzdolnień dziewczynki.

Gaya tupnęła.

– Wiedziałam, że tak będzie, wszystko zostaje w domu, na waszym podwórku. Demeter nie żyje, Selene zniknęła, Criselda przybywa wydawać nam rozkazy, a wy wszystkie dążycie do tego, żeby dziewczynka wodziła nas za nos.

Criselda, która miała już po dziurki w nosie wojowniczości Gai, nie puściła tej uwagi mimo uszu.

– Nie zmuszaj mnie, żebym użyła zaklęcia posłuszeństwa.

Gaya, rozdrażniona niczym lwica, nie dawała za wygraną.

– Nie potrafiłabyś tego zrobić. Wy, kobiety z rodu Tsinoulis, wszystkie jesteście zwyczajne. Ani Selene nie jest wybranką, ani Anaíd nią nie jest i nie będzie. To dla mnie jasne jak słońce.

Zaledwie wypowiedziała te słowa, zobaczyła ze zdziwieniem, że nikt jej nie słucha, a twarze pozostałych kobiet zwrócone są ku niebu. Wszystkie trzy stały z wytrzeszczonymi oczyma i otwartymi ustami. Gaya podążyła za ich wzrokiem i dostrzegła Anaíd, unoszącą się ponad gałęziami dębów i wypatrującą wolnej przestrzeni do lądowania na polanie, gdzie odbywał się *konwent*. Gaya przełknęła ślinę.

Był to najdoskonalszy lot, jaki kiedykolwiek miała okazję oglądać, wyczyn godny podziwu.